

Był sobie teatr, teatr i teatr

Strzępka i Demirski nikogo nie oszczędzają:
ani „Pancernych”, ani mistrza Andrzeja
od epopei narodowych, ani powstańców.
A widzowie muszą się kryć przed ostrzałem

VIOLETTA WALUK

Nie obrażają się za nazywanie ich lewicowcami i poważnie mówią o społecznym posłannictwie artysty. Monika Strzépka i Paweł Demirski swoje miejsce odnaleźli (przynajmniej na razie) w wałbrzyskim teatrze. A przy okazji złe czasy nastały dla starych bohaterów literackich.

■ Gustlik jako Murzynka w jankeskim mundurze

Wracają na telewizyjne ekrany systematycznie; wakacyjne powtórki wręcz nie mogłyby się bez nich obyć. „Czterej pancerni i pies”. Ustroje upadają, zmienia się oficjalne rozumienie historii, a przygody pancernych wciąż są chętnie oglądane. Które to już pokolenie Polaków rozśmiesza do łez choćby epizod, jak Gustlik je jajko, goniąc je widelcem po talerzu? Mnie tymczasem przestało to rozbawiać, odkąd w Teatrze Dramatycznym im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu zobaczyłam spektakl, którego przesłaniem było obnażenie zakłamania całej tej opowieści. Przy czym nie chodzi o to, że załoga „Rudego” szła do Polski z niesłuszną armią. Po prostu wszystko, co w jakikolwiek sposób gloryfikuje wojnę, jest, według twórców spektaklu – Moniki Strzépki i Pawła Demirskiego, złem i należy to wykazać. Dlatego u nich chłopcy z „Rudego” nie mogą się doczekać, by rzucić się na nauczycielkę i potraktować ją po żołniersku. Jajka zaś były pochłaniane i zwracane w iście pantagruelowskim stylu. Sam Gustlik, cieszący się powszechną sympatią widzów, tutaj jest... Murzynką w mundurze amerykańskiego żołnierza. Spektakl pod szyderczym tytułem „Niech żyje wojna!!!” utrzymany jest w takim właśnie klimacie.

■ Demaskatorska nagość

Autor demaskatorskiej wersji „Pancernych” (tegoroczna prapremiera) Paweł Demirski i reżyserka Monika Strzépka debiutowali po 2000 r., a od roku 2007 pracują razem. Ich cztery najbardziej znaczące sztuki powstały w wałbrzyskim teatrze. Są bardzo młodzi i wciąż gniewni. Swego czasu działając w Teatrze Wybrzeże, początkujący wówczas autor publicznie odrzucił nagrodę przyznaną mu za książkę i zreali-

zowaną na jej podstawie sztukę o Lechu Wałęsie.

Dla nich nie ma tematów tabu. Nie oszczędzają żadnego autorytetu, żadnej narodowej legendy; są okrutni również w stosunku do swojego pokolenia. Wciąż mam w oczach postać ze sztuki „Był sobie POLAK...”, nastolatka, ofiarę naszych czasów, opuszczonego przez rodziców i skrzywdzonego, który skończył jako samobójca, ale już jako duch czy bardziej upiór, zamiast budzić współczucie, denerwował i złościł, na przykład dłubiąc w nosie albo w spodniach.

W wywiadach Strzępka i Demirski bez skrępowania mówią o podziałach klasowych czy walce klas – w sensie historycznym i współczesnym. Monika Strzępka w tym właśnie duchu interpretuje „Czterech pancernych”. Serial, który miał propagować „nowe socjalistyczne wartości” – zauważa reżyserka w wywiadzie na portalu Lewica.pl – pod-

trzymywał *stricte* przedwojenne struktury społeczne. Głównymi bohaterami są bowiem Olgierd – ziemianin z wyższym wykształceniem, i wzorujący się na nim Janek. Za to zabawni i rozśmieszający widownię Gustlik czy Czereśniak są bohaterami z ludu.

Szczególnie zapada w pamięć jej wyznanie, że artysta musi być przeciw władzy i jednocześnie solidaryzować się z ludźmi odrzuconymi przez nasz dziki kapitalizm. Oni nie tylko cierpią, ale władzy udało się jeszcze wmówić im, że sami są sobie winni. Bo są niezaradni, leniwi czy jacyś tam... Kiedy więc biedzą się co dzień, jak przygotować obiad dla rodziny za 2 zł, wstydzą się tego bardzo.

Czy do tego autorskiego tandemu pasuje określenie nieco już zapomniane – artysta zaangażowany? Strzępka i Demirski tak o tym mówią: – Role artysty są różne tak samo, jak różni są arty-

ści. My napisaliśmy sobie rolę dość trudne: staramy się podnosić i rozumieć rangę tego, co się dzieje w społeczeństwie, w polityce, w kulturze. „Podnosić rangę” oznacza dla nas to, żeby cały czas pamiętać o tym, że właśnie teraz na nowo dzieje się historia i możemy mieć na nią wpływ.

Tymczasem epatowanie widza obrzydliwostwem albo nagością ma głębszy cel, pokazuje: patrz, czym się zachwycasz, co kochasz, w co do tej pory wierzyłeś. Zobacz, ile tak naprawdę byli wari „sympatyczni” pancerni. Twórcy prowadzą grę z widzem. I wielu odbiorcom to odpowiada.

Jednocześnie Paweł Demirski podkreśla, że wręcz cieszą go widzowie wychodzący podczas spektaklu. Bo dla niego to są ludzie myślący, nie zgadzają się z twórcą, więc protestują. Tylko czy jeszcze wrócą? Monika Strzępka do sztuki „Był sobie Andrzej” wprowadza fragmenty recenzji na temat jej realizacji, nie

najpochlebniejsze oczywiście. Poza to czy samokatowanie?

■ Ironiczny autoportret środowiska

Pierwszą chronologicznie rzeczą, o przydługim i dziwnym tytule, jest „Był sobie POLAK POLAK POLAK i diabeł, czyli w heroicznych walkach narodu polskiego wszystkie sztachety zostały zużyte”. Tutaj rozpoczęło się już to wszystko, co rozwijali twórcy w kolejnych realizacjach. Cmentarz, pogrzeb i chciałoby się dodać, siarka i zaduch grobowy. Z worków foliowych wydobywają się upiory nasze codzienne i historyczne. I nikt nie jest czysty, i nikt nie jest bez winy. Sztuka powstaje z opowieści poszczególnych postaci, które łączy miejsce aktualnego przebywania – coś między „tuż po pogrzebie” a przejściem w zaświaty. Duchy podsumowują swoje życie.

Wśród nich jest Staruszka – ikona narodowej martyrologii, co to przeszła gehennę obozu koncentracyjnego, następnie zgwałcili ją sowieccy żołdacy, a w ostatnich latach życia sponiewierał młody kapitalizm. W momencie ostatecznych rozliczeń okazuje się, że była sprawczynią śmierci

się niemieckim turystom zwiędzającym Gdańsk? Postrzelanie sobie w kierunku... Westerplatte.

Genialna jest tu i w kolejnych sztukach gra nastrojami, przechodzenie z widzenia serio w okrutną kpinę. A widzowie... Niech tylko poczują odrobinę sympatii do którejś postaci, zaraz

Epatowanie widza obrzydlistwem czy nagością ma głębszy cel, pokazuje: patrz, czym się zachwycasz, co kochasz, w co do tej pory wierzyłeś.

innej więźniarki, a że zrobiła to w sposób wyjątkowo plugawy, dręczy ją upiór (owa więźniarka).

Na dodatek kiedy Staruszka wraca pamięcią do chwil najszczęśliwszych – kogóż to wspomina? Jurnych wojaków, właśnie tych, którzy... lepiej nie mówić. Chichot historii zdaje się co rusz rozbrzmiewać. Bo jaką to atrakcję w kolejnym epizodzie oferuje

skończy się, jak z tą Staruszką. Niech ich tylko coś rozbawi (sztuka ma podtytuł burleska), to wesołość uwięźnie im w gardle i wręcz zawstydzi. Wydaje się, że Demirski traktuje ich nie lepiej niż swoje postacie. Bo niby dla czego my, widzowie, mamy być pod ochroną, skoro tutaj dostaje się wszystkim. Trzeba się mieć na baczności. Jeżeli w finale „Był

sobie Andrzej” widzowie nie zaczęły klaskać, spektakl się nie skończy. Do wybuchu owacji ostatnia scena kręci się w kółko, niczym płyta na zepsutym adapterze. W spektaklu „Diamenty to węgiel, który wziął się do roboty” publiczność raz jest wciągana w tok akcji, np. każe się jej szukać ważnego listu, to znów jak ktoś zbędny musi się kryć przed ostrzałem. „Diamenty...” to szaleńcza wersja „Wujaszka Wani” Czechowa, która oczywiście z pierwowzoru zachowała niewiele. Za to staje się kolejną okazją do przedstawienia, co twórcy sądzą o kapitalistycznym porządku.

Do rozliczania swojego środowiska zabrali się w sztuce „Był sobie Andrzej Andrzej Andrzej i Andrzej”. Przede wszystkim ten najbardziej znany wśród współczesnych Andrzejów (ten od filmowych epopei narodowych) został tu uśmiercony. Akcja rozgrywa się na jego pogrzebie. Jesteśmy w ostatnich sektorach wśród gości „z niższych półek”. I cóż oni mogą robić w takiej sytuacji? Zatapić się w swoich frustracjach i pluć na mistrza. Rozlicza się w ten sposób całe odchodzące pokolenie ikony Andrzeja i jednocześnie wykpiwa tych, którzy przejmują kulturalną schedę. *A propos* przyszłości kultury „wypowiada się” scena z postacią Leszka Balcerowicza. I już nie mamy wątpliwości, jaki los się jej gotuje.

■ Dlaczego Wałbrzych?

Trochę to wygląda na cud, że taki teatr działa w mieście, które dorobiło się gęby największego przegranego nowej Polski (co wywiesili niedawno na transparentach protestujący górnicy? Ano że nie chcą być drugim Wałbrzychem). Jeszcze całkiem niedawno publicznie i głośno mówiono na wrocławskich salonach, że najlepiej byłoby wałbrzyski teatr po prostu zlikwidować. Było to w okresie nagłej i burzliwej zmiany dyrekcji. Wieści z metropolii, zwłaszcza że urząd marszałkowski przekazuje środki finansowe na funkcjonowanie instytucji, tak wstrząsnęły zespołem, że przygotowywana wówczas sztuka „Lot nad kukułczym gniazdem” w reżyserii Mai Kleczewskiej na prestiżowych Kaliskich Spotkaniach Teatralnych w 2003 r. zdobyła aktorską nagrodę zespołową. Od tych przełomowych Spo-

tknięć walbrzyskanie szli już jak burza. Niemal każdy następny spektakl był obsypywany nagrodami w konkursach, przeglądach czy festiwalach.

W tym okresie rozpoczął tu swoją twórczą drogę Jan Klata głośnym „Rewizorem” ulokowanym w gierkowskich realiach. Młodzi autorzy, choćby Michał Walczak czy Przemysław Wojcieszek, mieli okazję popróbować tu swoich sił. Podobnie reżyserzy najmłodszego pokolenia. Ówczesny dyrektor artystyczny Piotr Kruszczyński miał wyjątkowego nosa do odkrywania talentów.

Wkrótce w Urzędzie Marszałkowskim we Wrocławiu plakaty walbrzyskiego teatru zawisły

do kompleksu prowincji. Wydaje się wręcz zafascynowany artystyczną przygodą, jaka przydarza mu się w Wałbrzychu. Snuje wizję, tworzonego tu teatru – mądrego, zaangażowanego. O tym ma świadczyć cały jego repertuar; tutaj już drugi sezon będzie realizowany nurt „Znamy, znamy”, którego spektakle mają być „twórczymi komentarzami do znanych tematów z obszaru kultury i popkultury”. W ten sposób dostało się m.in. Fredrowskiej „Zemście” i „Lyskowi z pokładu Idy”. Nowy sezon rozpoczęła premiera „Gwiazdy śmierci” w reżyserii Krzysztofa Garbaczewskiego; już sam tytuł zapowiada polemikę z wymową słynnej filmowej sagi „Gwiezdne wojny”.

Sebastian Majewski podkreśla więc, że tandem Strzępka i Demirski jest w walbrzyskim teatrze ważny, ale działają też inni interesujący twórcy. Kontrowersyjna „Zemsta” w reżyserii Weroniki Szczawińskiej już zdobywa rozgłos.

■ Spektakl całą dobę

U Strzępki i Demirskiego pracuje się w szczególny sposób. Już od początku aktorzy wiedzą, że będą mieć coś ważnego do powie-

wiągając do polemik kolegów zatrudnionych akurat przy innych przedsięwzięciach.

A potem, już po premierach, odbywają się jeszcze ogólnie dostępne debaty; przychodzą najwytrwalsi albo najbardziej wkurzeni. Szczególnie gorąco było na tej po „Niech żyje wojna!!!”. W spektaklu poruszono również problem powstania warszawskiego. Demirski jest konsekwentnym przeciwnikiem jego gloryfikacji. To bzdura, że powstańcy szli do walki dobrowolnie i dlatego

Artysta musi być przeciw władzy i jednocześnie solidaryzować się z ludźmi odrzuconymi przez nasz dziki kapitalizm.



„Niech żyje wojna!!!”
– wszystko, co w jakikolwiek sposób gloryfikuje wojnę, jest złem i należy to wykazać.

nie mówi się o udurce tysięcy cywilów. Stwierdza też przewrotnie, że obchody tych rocznic powinny być świętem przeciw tym, którzy wpędzili swoich rodaków w powstanie. Podczas debaty demaskowano też pomysły propagowania „chwaly powstańczego zrywu” m.in. w formie komiksów dla dzieci. I dziwić się tu, że na sali było gorąco.

Monikę Strzępkę i Pawła Demirskiego odnalazłam w Gdańsku. Na razie nie planują działań w Wałbrzychu, choć zastrzegają, że to nie żaden rozwód. Wciąż wysoko cenią to miejsce. Nie chcą jeszcze ujawniać szczegółów najbliższych działań we wrocławskim Teatrze Polskim; spektakl ma mieć tytuł „2012”. Za to następny będzie musical „Pokoźnice Szpitala św. Zofii”. Akcją dzieje się na oddziale położniczym znanym z tego, że od lat zajmuje pierwsze miejsce w rankingu „Rodzić po ludzku”. Kolejny projekt – też muzyczny – to spektakl o Courtney Love – tekst powstaje we współpracy z brytyjskim biografem Nirwany, Everetem True.

W Wałbrzychu Strzępka i Demirski rozpoczęli odczytywanie na nowo starych, zasiedziałych w naszej wyobraźni wątków i postaci, każąc nam jednocześnie zrewidować wiele fundamentalnych przekonań. Az gdzieś tam boli w środku. Za nimi idą inni młodzi gniewni. Myślę tak sobie, czy aby nie przesadza się już z tym rewolucyjnym zapalem. Jak przetrzyma ten eksperyment nie za duży przecież teatr w nie za dużym mieście? A chłopców z „Rudego” zawsze będzie mi żal!

na najbardziej eksponowanych miejscach w holu głównym, a kolejni szefowie od kultury zaczęli mówić o nim z atencją i bywać na premierach. Teatr stał się modny i znany... w Polsce. Bo tu, na miejscu, rzeczywistość nieraz boleśnie zaskrzeczała. Na przykład pustawą salą na spektaklu dopiero co uhonorowanym na jakimś ważnym festiwalu.

Obecny dyrektor artystyczny Sebastian Majewski tłumaczy problemy z frekwencją specyfiką miasta. Przede wszystkim brakuje środowiska akademickiego, choć działa tu kilka szkół typu licencjackiego i są filie wrocławskich uczelni wyższych.

Sebastian Majewski, który w 2008 r. przejął kierownictwo artystyczne teatru z pełnym bogosławieństwem poprzednika (o czym z uznaniem mówią działający tu artyści), nie przyznaje się

Na przyszły rok plany są ambitne. Szlachetny Winnetou ma być potraktowany przez reżysera Piotra Ratajczaka w kontekście tradycyjnie przypisywanych mężczyznom ról społecznych. Premierę zaplanowano na wiosnę. Na temat zaś kobiecych ról będzie polemizować z Lucy Maud Montgomery Katarzyna Radaszyńska w swojej „Ani z Zielonego Wzgórza”. Rasistowski wydzźwięk wielu wątków w nieśmiertelnej Sienkiewiczowskiej powieści dla młodzieży dostrzeże reżyser Bartosz Frąckowiak, przygotowujący własną wizję „W pustyni i w puszczy”.

dzenia. To wpływa na atmosferę pracy. Wiedzą też, że tekst sztuki nie jest ukończony i będzie powstawał przy ich udziale. Na przykład w „Niech żyje wojna!!!” pomysłem aktora było wystąpienie nago w scenie rozmowy Mikołajczyka ze Stalinem. Reżyserka w jednym z wywiadów przyznała później, że żałowała, że sama na to nie wpadła. Powstawaniu ich spektakli towarzyszą niekończące się dyskusje. Obok teatru jest dom aktora, gdzie mieszkają niemal wszyscy zaangażowani przy tej pracy. I tak żyją tym całą dobę, na wysokich obrotach,

Trochę to wygląda na cud, że awangardowy teatr ma Wałbrzych, miasto, które dorobiło się gęby największego przegranego nowej Polski.